

Gdańsk (trelle)

Fot. JACEK FISCHER

KAZIMIERZ GÓRAWSKI

Poezja ludowa w powiecie krośnieńskim

Region krośnieński stanowi jeszcze czystą, niezapisaną kartę w tej dziedzinie folklorystyki jako dyscypliny w obrębie ludoznawstwa, która zajmuje się literaturą ludową. Krośnianie szczycą się setkami publikacji na temat swego grodu, ziemi, historii regionu i zabytków. Archiwum Muzeum Ziemi Krośnieńskiej przechowuje od zbiorów tego rodzaju literatury.

Dziwi jednakże fakt, że nikt jak dotychczas nie zadał sobie trudu, aby spisać, a przez to uratować przed zapomnieniem przebogłą literaturę tworzoną najczęściej okolicznościowo przez ludzi nie mających na co dzień z nią nic wspólnego. Prawdopodobnie zbiory tego rodzaju poezji, pieśni, „gądek” czy też innych form literackich nie mogłyby się w tej chwili ukazać drukiem w całości. Jednakże co celniejsze i najbardziej reprezentatywne dla naszego regionu utwory z całą pewnością mogłyby być wydane przy poparciu Wydziału Kultury Prez. PRN, kierownictwa Muzeum czy też Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Krośnieńskiej.

Ze względów czysto regionalnych nie można dopuścić do tego, aby szły w zapomnienie przepiękne koledy, śpiewki, mowy weselne, wiersze okolicznościowe oraz ciekawe klechdy i baśnie związane z naszą ziemią.

Nie mogą ulec zapomnieniu realistyczno-naïwne wiersze i koledy nikomu nie znanego dziś Dyda z Iwli czy też J. Grzegorzczakowej z Iwonicy Wsi. Np. w koledach Grzegorzczakowej, napisanych z dużą dozą humoru spotykamy nazwiska rodowe wszystkich bez mała mieszkańców tej osady (103!). Co za wspaniały materiał! Przyczynkami dla etnografa, ludoznawcy, językoznawcy zajmującego się onomastyką czy też dla historyka!

Albo wiersze Elżbiety Zimy z Lubatowej. Ilekcie, serdeczności, wiary w ludzi, ileż różnorodnych form wersyfikacyjnych przynosi jej proste i szlachetne w swej treści wiersze! Odnaleźć tu możemy lirykę osobistą, zlirowane opisy wsi, obyczajów, ludzi, refleksje o specyficznej filozofii ludu, wiersze okolicznościowe i erotyki.

Około 65 utworów tej, jakżeż płodnej poetki, to nieomal że wszystkie odcienie gatunków literackich. Spotykamy tu drobne epigramaty i obrazy sceniczne, bajki i piosenki, a nawet — autentyczną próbkę eposu (tak!) pisanego przedziwnie regularnym ośmiozłogowcem (razem około 760 wersów!).

Oprócz wielu wiadomości o obyczajach w Lubatowej na przestrzeni

ostatniego półwiecza, zlirowanej topografii wsi, opisów zajęć ludzi, dostrzega się w tych wierszach obszernie wzmianki dotyczące procesów społecznych dokonujących się w latach 1900—1939 w Małopolsce, a widzianych oczyma prostej kobiety. E. Zima mieszka do chwili obecnej w swej wsi rodzinnej i od czasu do czasu, mimo swoich 50 kilku lat, chwytając za pióro, aby przelecieć na tani papier 40-kartkowych zeszytów myśli i niezwykle trafne refleksje o współczesnym życiu.

Wymienieni przeze mnie poeci wywodzący się z ludu, którzy swoje utwory poświęcili ziemi krośnieńskiej i ludziom tu zamieszkującym, w pełni rozumieli społeczne położenie ludu i dlatego wiersze ich mają postępowy charakter.

Rozwojem przemysłu naftowego zajmuje się w swych wierszach epickich Antoni Poźniak, mieszkaniec Krosna, dziś przebywający u swych dorosłych już dzieci na Śląsku. Jedynym tematem jego wierszy jest ropa naftowa — największe bogactwo ziemi krośnieńskiej. Poeta, długoletni pracownik przemysłu naftowego, pamiętający czasy pierwszych wierceń, z wielką swadą i z charakterystycznym patosem epika — robocizna nad podziw poprawną mową wiązaną skreślił dzieje przemysłu naftowego. Na całą jego twórczość składa się około 8 grubych 100-kartkowych zeszytów, w których starannym, kaligraficznym piśmem opisana została historia pierwszych szybów naftowych, wierceń poszukiwawczych współpracowników I. Łukasiewicza na ziemi krośnieńskiej oraz opis przeróbki ropy naftowej. Obok nazwisk pierwszych wiertaczy — Polaków, autor wspomina o społecznej działalności Łukasiewicza oraz jego żony, o panoszeniu się obcego kapitału w Galicji i o konkurencji młodych fachowców-naftarzy Polaków z Anglikami i Niemcami, z której to zwycięzcy wyszli właśnie Słotwińscy, ród Gniewoszków i Kubiśów.

Pewnie, że poezja Poźniaka jest trochę uduchowiona i zalutuje XIX-wiecznym zapaszkami. Trzynastozłogowa epopeja pt. „Płynne diamenty” swym stylem przypomina trochę swoistą klasykę Koźmiana Napuszonosć, przedziwnie skojarzenia lub tradycyjna frazeologia (np. „kosmiczna klepsydra”, „dywan roślinności”, „serce Europy”, „nestor przemysłu” itp.) utrudnia lekturę tego niezwykle ciekawego poematu, który w swych partiach narracyjnych jest pasjonującą lekturą dotyczącą zmagania pionierów polskiego przemysłu naftowego (Żółtowski, Słotwiński) z obcą kon-

kurencją. Zdarzają się tu i potknięcia. Np. młodych wiertaczy podnoszących swe kwalifikacje zawodowe nazywa poeta „młodymi epigonami”. Tego rodzaju potknięcia uwidocznił przede wszystkim w nieumiejętnym zastosowaniu słownictwa wcale nie obniżają wartości wymienionych utworów A. Poźniaka. Dobrze byłoby nawet niektóre utwory tego poety, te które nie straciły do dziś na swej aktualności, udostępnić szerszemu ogółowi.

Może nie od rzeczy też będzie wzmianka, że Poźniak jest autorem popularnego dziś wśród młodzieży szkolnej hymnu „naftarzy” znanego pt. „Ropa i gaz nasze hasło”. Utwór ten spopularyzowany został wśród młodzieży Technikum Przemysłu Naftowego przez nestora naszego wojennego szkolnictwa naftowego dyr. K. Pękalskiego.

Podobną tematykę podejmuje w swych utworach inny współczesny nam poeta ludowy. Jemu to właśnie „Wiadomości Naftowe” poświęciły obszerną wzmiankę.

Celem mej notatki jest zasygnalizowanie szerszemu ogółowi wiadomości o istnieniu pewnych utworów, a nie ich szczegółowe opracowanie pod względem krytycznym. Pragnę jednak wyrazić nadzieję, że temat ten być może zostanie podjęty przez innych jeszcze miłośników naszego regionu. Stąd też nie wdaję się w dokładną analizę zasygnalizowanego przeze mnie materiału poetyckiego. Można by wiele jeszcze napisać o wierszach Jacego Masłowskiego, Bronisława Budzysza, Jana Maszłafiaka, K. Kuczka, A. Mrozka czy też K. Lorenca. Niektóre z tych wierszy były opublikowane w „Jedynówce Przemysłu Naftowego” w grudniu 1949 roku, inne przechowały się tylko w rękopisach autorskich lub nawet w opisach dokonanych przez nieznanych ludzi. Wiele też jest wierszy nieznanych autorów. Można by na ten temat napisać już dziś obszerną rozprawkę udokumentowaną pokaznym zbiorkiem wierszy. Wiadomo jest jednak, że nie jest to jeszcze pełny materiał. Dopiero w oparciu o większą całość udałooby się przedstawić skomplikowany niejednokrotnie proces powstawania i rozwoju poezji ludowej w naszym regionie oraz jej wartości formalnych i ideowo-artystycznych.

Przykłady powyższe przemawiają za tym, aby zająć się poważnie, planowo i systematycznie pracą nad odzyskaniem i zabezpieczeniem tych pozornie mało ważnych, a czasem może nawet i naiwnych i śmiesznych na pierwszy rzut oka wierszy ludowych

EDWARD ZOŁOWSKI

Nie sieję...

Znajduję drzenie powiek,
chociaż nie sieję gromów.
— Nawlekam ciężar żreń
na fiolet nieboskłonu.

Nie sieję wschodów słońca
w którym rodzą jabłonie
— a zbieram sytość światła,
lecząc w moje dionie.

Znajduję wielkość ciszy —
gdy wchodzi w przestrzeń cienia,
na której ślady stygną
i barwa nocy spływa.

Nie sieję przecieży głogów
— motanych w białe struny,
a słyszę w ruchach palców
— lecące uwertury.

Dedykacja

wyszedłem z ramion
w horyzont
szukać milczenia i barwy
— nie po to
żeby zdobywać Księżyce
i biec ku Sezamom
w skarby

złoto
zostanie broszą
kryształ
dzbanem i lampą
a życie
którym być chciałem
miotaną
w odpływie barką

więc
dedykuję te słowa
tylko
za wszystkie tęsknoty
za radość
złudzeń i wspomnień
za smutek
i za powroty



W dniach od 12—20 bm. wystąpi gościnnie w sali Powsiatowego Domu Kultury w Przemyśle Państwowa Opera Objazdowa w Warszawie, która wystawi dwie opery: „Cyganerie” G. Pucciniego i „Halke” Stanisława Moniuszki. Dyrygują Bolesław Lewandowski i Jerzy Kościelny. Udział biorą soliści: Franciszek Arno, Wanda Błońska, Wiktor Chodźluk, Teresa Darnowska, Jan Glonek, Włodzimierz Gołobów, Janusz Herbich, Janina Karczewska, Jerzy Kłodziński, Jerzy Kozubski, Anna Łoś-Stankiewiczowa, Teresa May, Ryszard Małozewski, Aleksander Noak, Kazimierz Poreda, Helena Reczuch, Zygmunt Skowroński, Bolesław Stankiewicz, Michał Czopski, Urszula Trawińska, Marian Woźniczko.

Na zdjęciu: Scena z „Cyganerii”.

Fot.: Jerzy Baranowski

O poczynaniach rzeszowskiego środowiska plastycznego

mówi prezes Zarządu Okręgu ZPAP Jerzy Majewski

Naszą krótką rozmowę chciałbym zacząć od gratulacji. Podobno Oddział Waszego Związku uzyskał prawa Okręgu. Wiem, że od pewnego okresu staraliście się o to. Jak to ma znaczenie dla Waszego środowiska?

Dziękuję za gratulacje. Istotnie na ostatnim Zjeździe Związku Polskich Artystów Plastyków zapadła decyzja o powołaniu w Rzeszowie Okręgu ZPAP. Jest to dla nas duże wyróżnienie, gdyż okręgi Związku i ich zarządy mają znacznie szersze kompetencje i uprawnienia zarówno w sprawach artystycznych, jak i organizacyjnych.

Wraz z przyznaniem tych praw zwiększają się również obowiązki naszego środowiska, wzrasta odpowiedzialność nie tylko Zarządu, ale i różnego rodzaju komisji powołanych przez Okręg.

Wydaje mi się, że wyróżnienie naszego sześćdziesięciopięcioletniego środowiska jest równocześnie sukcesem tych organów władz politycznych i państwowych, które potrafiły wytworzyć dla naszej działalności dobry i przyjazny klimat. O tych sprawach mówiono na Zjeździe dość dużo, zwłaszcza w kuluarowych rozmowach. Tak się złożyło, że w czasie obrad Zjazdu ukazał się „rzeszowski” numer „Kultury”, który był dobrą ilustracją postawionej powyżej tezy.

Jakie są Wasze najbliższe zamierzenia?

Spraw tych jest dużo. Postaram się wymienić niektóre z nich. Najważniejszą obecnie dla nas sprawą jest to, by wykonawca zdażył na 22 lipca z adaptacją dużej synagogi na cele wystaw plastycznych oraz na potrzeby Związku i Biura Wystaw Artystycznych. Będzie to nie tylko pierwsza tego typu inwestycja w województwie rzeszowskim, ale jedna z najnowocześniejszych w kraju. W salach tych chcielibyśmy eksponować wystawę naszego środowiska, będącą naszym udziałem w obchodach dwudziestolecia Polski Ludowej w Rzeszowie.

W chwili obecnej trwają przygotowania do dużej wystawy malarstwa, grafiki i rysunku, jaką organizujemy w salach „Zachęty” w Warszawie w czerwcu br. Wystawie tej patronuje Ministerstwo Kultury i Sztuki, Centralne Biuro Wystaw Artystycznych oraz Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie.

Jakie są inne jeszcze inicjatywy rzeszowskiego środowiska plastycznego poza wymienionymi powyżej

wystawami? Co słysząc np. o koncepcji stworzenia Galerii Malarstwa Współczesnego?

Projekt stworzenia takiej właśnie galerii został wysunięty kilka miesięcy temu. Chodziło w nim o to, aby najcenniejsze prace rzeszowskich plastyków eksponowane na wystawach indywidualnych bądź zbiorowych, prace artystów związanych z tym regionem twórczością lub pochodzeniem, artystów żyjących i nieżyjących nie szły w zapomnienie i były udostępnione odbiorcom. Muszę stwierdzić, że koncepcja ta spotkała się z poparciem nie tylko naszego środowiska. Nawraciłem nie wyszło Muzeum w Łańcucie, które przeznaczyło pomieszczenia dla galerii oraz podjęło się naukowego jej opracowania. Galeria składać się będzie nie tylko z prac przekazanych w depozyt przez plastyków, ale wzbogacać się będzie o prace zakupowane przez Biuro Wystaw i inne instytucje. Chcę tu z uznaniem podkreślić, że duże zrozumienie dla tej inicjatywy wykazały Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie i Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych, które wypożyczyły dla galerii część własnych, zakupionych na wystawach obrazów.

Z innych zamierzeń Związku? Myślę, że w roku bieżącym kontynuować będziemy akcję tygodnika „Na Przełaj” i „Muzyki i Aktualności”, przekazywania do szkół Tysiąclecia zestawów prac malarzkich i graficznych.

Projektujemy ufundowanie dwu lub trzech takich zestawów.

Otrzymają je między innymi szkoła w Cisnej budowana ku czci poległych milicjantów i ORMO-wców, szkoła w Śmiełach w powiecie jasielskim będąca pomnikiem ofiar terroru hitlerowskiego i być może jedna ze szkół w Rzeszowie.

Będziemy brać udział w pracy nad upowszechnianiem plastyki na wsi, sądzę jednak, że kampania w tej sprawie rozpoczęta przez tygodnik „Zarzewie” i Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej, to sprawa długofalowej wszechstronnej działalności i zastępuje na szersze omówienie, zwłaszcza że w naszym zrozumieniu problemu, otwiera się tu pole do działania dla wielu organizacji, instytucji działających na wsi i dla wsi.

I ja tak sądzę. Myślę, że do tego problemu powrócimy jeszcze na łamach „Widnokręgu”.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

Zet

Religie wielu ludów starożytnych zawierały legendy o narodzinach boga. Legendy te tworzyły ludy rolnicze i pasterskie, których życie zależało bezpośrednio od sił przyrody. Jakkolwiek rozwój rolnictwa (w IV do II tysiąclecia p.n.e. naszą erą) był niewątpliwie wielkim postępem, to jednak zwiększył on zależność człowieka od takich sił i zjawisk przyrody, jak zmiany pór roku, pogody, wylewy rzek i tak dalej. Z czasem, pod wpływem tej zależności, dawne wierzenia, wymagające czci dla różnych duchów, totemów zostały zastąpione lub wzbogacone przez wierzenia wymagające czci dla bóstw i sił przyrody.

Do Słońca zwracano się z modlitwami o ciepło i urodzaj. Słońce uważano za wybaciciela od nieszczęść i niedostatku. Starożytni rolnicy wierzyli, że gdy Słońce przestaje grać — to umiera, a razem z nim umiera i cała roślinność. Pod koniec grudnia Słońce nawraca ku wiosnie, czyli rodzi się, a na wiosnę zmartwychwstaje wraz z całą przyrodą. Dlatego też bogowie Słońca, tak jak i bogowie roślinności, byli bogami rodzącymi się, umierającymi i zmartwychwstającymi, gdyż wiercono, że Słońce, podobnie jak zasiane ziarno, jak gdyby umiera na jesieni skrywa się „pod ziemią”, aby „zmartwychwstać” na wiosnę.

Kult Słońca rozpowszechniony był nie tylko na Wschodzie, ale również i wśród ludów zachodniej i północnej Europy.

W wierzeniach religijnych Słowian, opartych na czci przyrody, kult Słońca odgrywał poważną rolę. Bóg ognia i Słońca, zwany Swarogiem lub Dadźbogiem, rodził się w grudniu z początkiem zimy, kiedy to dni zaczynają być dłuższe, i przynosił ziemi hojne dary. Według tych wierzeń, na wiosnę bóg ten staje się młodzieńcem i wyzwala ziemię spod władzy duchów ciemności. W lecie poślubia ziemię zwyciężając ostatecznie zło bóstwa i wszechwładnie panuje nad światem. Wreszcie na początku jesieni traci siłę i władzę, znika prawie nad horyzontu i ukrywa się gdzieś na uboczu we wnętrznościach jakiegoś potwora.

Święta narodzin bogów słonecznych, bogów prawdy i zarazem bogów światła w religiach wielu ludów rolniczych obchodzono w dniu przesilenia zimowego, to jest w dniu, po którym noc, acz powoli, zaczyna się skracać, dni zaś wydłużać. U Babilończyków było to święto boga Tammaza, u Egipcjan — Horusa, u Persów — Mitry. Również i doroczne święta słowiańskie, związane z kultem Słońca, zwane świętami lub godami, odbywały się pod koniec grudnia. Według większości legend przedchrześcijańskich narodziny bogów lub bohaterów odbywały się w grotach, podziemiach lub w stajence. I tak w grocie mieli się urodzić: Adonis, Budda, Dionizos, Kriszna, Mitra, Perseusz, Horus zaś — w stajence. Miejsce urodzenia wielu z tych bogów wskazywały gwiazdy, nowo zaś narodzone boskie dzieciątka musiały być ukry-

wane przez swych rodziców przed prześladowaniami wrogów.

Występowanie tych motywów w legendach nie jest przypadkiem. Przede wszystkim jaskinie, które były ongiś siedzibami ludzi pierwotnych, z czasem zaczęto uważać za siedlisko bogów i duchów, często też urządzano w nich świątynie. Nic tedy dziwnego, że uważano jaskinie za miejsce narodzin

downie narodzić Krisznię. Podczas narodzin Kriszny działy się różne cuda — śpiewały chóry anielskie i zjawili się bogowie. Król Kamsa zamierzał wszcząć dalsze prześladowania, ale głos z nieba uprzedził Dewakę o groźącym niebezpieczeństwie i nastąpiła ucieczka na drugi brzeg rzeki Dżamny. Wówczas król Kamsa nakazał uśmiercenie wszystkich chłopców w wieku poniżej dwóch lat. Nie odniosło to jednak skutku, gdyż Kriszna ocalała cudownym sposobem.

Podobny motyw rzezi niewinątek znajdujemy również w biblijnej legendzie o Mojżesz, według której Faraon wydał rozkaz zabicia niemowląt, aby w ich liczbie zginął i Mojżesz.

Budda również narodził się w grocie, nad krółą stała jasna gwiazda. Przy urodzinach jego obecni byli archaniołowie, w chwili jego urodzin cały świat rozjaśnił się niezwykłym blaskiem, ziemia połączyła się z niebem, drzewa się pokłoniły, a cudowne ulewy dostarczyły ciepłej i zimnej wody dla obmycia nowo narodzonego.

Motyw „głosu z nieba”, oznajmującego o narodzeniu się boga, znajdujemy między innymi w egipskiej legendzie o narodzinach Ozyrysa, przy których dał się słyszeć głos „oto idzie ku światu władca wszechrzeczy”.

W grocie urodzony był również perski bóg Słońca Mitra, a narodzinom jego towarzyszyła światłość; pierwszy hołd złożył mu pasterze z sąsiedniego pola. Ponieważ Mitra urodził się w grocie, zwano go „zrodzonym ze skały”, czyli epoki. Niebo według wyobrażeń perskich było skalnym sklepieniem, stąd syn skały był tym samym synem niebios.

Opracował:

ST. RYBARSKI

Legendy o narodzinach bogów

bogów. Ponadto w legendach o narodzinach bogów słonecznych jaskinia była symbolem nocy i zimy, z której wyzwala się Słońce, wrzeszcząc motywy gwiazdy i szczęśliwego ocalenia podkreślają jeszcze cudowność nadprzyrodzonego zdarzenia, jakim miało być narodzenie boga.

Według legendy hinduskiej syn boży Kriszna zrodzony był przez matkę boską Dewakę w podziemiu, do którego kazał ją zamknąć król Kamsa, gdyż wróżbieli przepowiadali, że grozi mu niebezpieczeństwo ze strony mającego się cu-

200 lat „Ermitażu”

300 sal, ok. 2 mln eksponatów, prawie półtora miliona zwiedzających rocznie — oto liczby ilustrujące dorobek i zasięg działalności największego radzieckiego muzeum — leningradzkiego „Ermitażu” obchodzącego w br. 200-lecie istnienia.

Muzeum to dysponuje największymi skarbami sztuki światowej. Jedynie Luwr, Galeria Drezdeńska i madryckie „Prado” mogą się z nim równać jeśli chodzi o bogactwo zbiorów. W jego kolekcji znajdują się m. in. dzieła Leonarda da Vinci, Tytjana, Rafaela, Giorgiona, a także prace mistrzów holenderskich. „Ermitaż” słynie również z posiadania bezcennych zabytków starożytności — dzieł Scytów, wyrobów sztuki złotniczej, posągów Wenus Taurydyckiej i in. Pomnikiem światowej kultury jest również główny budynek muzeum wzniesiony w latach 1754—1762.

Premiera „Comedie Française” w Moskwie

„Comedie Française” przygotowuje wystawienie sztuki Racine’a „Andromaka” w reżyserii Pierre Dux. Wzniesienie tej klasycznej tragedii ujrzy przed Paryzem Moskwa, dokąd zespół teatru udaje się na tournée w pierwszych dniach czerwca. W czasie prawie miesięcznego pobytu w ZSRR „Comedie Française” odwiedzi szereg miast (m. in. Kijów i Leningrad) wystawiając obok „Andromaki” również „Wesele Figara” Beaumarchais.

Fotografia w salach wystawowych Człowiek w Bieszczadach

6 bm. w warszawskim Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy i przy zbiegu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, otwarta została wystawa fotografii, która warto polecić wszystkim wybierającym się do stolicy. Wystawa nosi tytuł: „BIESZCZADY NA CO DZIEN” jest niezwykle interesująca nie tylko ze względu na liczne ciekawe fotografie, ale także, a może przede wszystkim, ze względu na potraktowanie tematu przez autora, którym jest JAN MICHLEWSKI.

Bieszczady urzekały dotąd fotografików i fotomatorów, głównie pięknym krajobrazu. Halić, Tarnica, Potok Nasiczański, namioty nad Wołosatką, turyści sunący wężem na poloniny — oto co zwykle można zobaczyć na zdjęciach bieszczadzkich, w wielu wypadkach zresztą bardzo interesujących o dużych wartościach artystycznych i poznawczych. Fotografie Michlewskiego różnią się zasadniczo od tego rodzaju prac. Ich autor nie wspiął się na Carynską, by utrwalić z jej szczytu fantastyczną panoramę Bieszczadów, nie fotografował Rawki ani Krzemienia. Celem jego wędrowek były ludzie mieszkający w południowo-wschodnim zakątku naszego województwa, pracujący tu, przywracający te ziemie i ich bogactwa naszej gospodarce.

O ludziach tych wiemy na ogół mało. Skape informacje prasowe

mówiły i mówią raczej o rezultatach ich pracy, o zmianach, jakich dokonali, nie zaś o nich samych, o atmosferze i warunkach, w jakich pracują. Reportaże, które próbowały podjąć te tematykę można policzyć na palcach. Nic więc dziwnego, że przeciętny obywatel naszego kraju nazwę „Bieszczady” kojarzy sobie zwykle z wilkami, niedźwiedziami, „kowbojami” a potem dopiero z gigantyczną budową w Solinie i Myczkowcach. O inżynierach i robotnikach wznoszących te zapory, o ludziach, którzy na porośniętych trawą polach Rzepedzi wnieśli wielki kombinat drzewny, o kierowcach z OTL, robotnikach PRK i chłopcach z OHP budujących kolejke waskotorowa czy petle bieszczadzka, o pierwszych osadnikach wiemy niewiele.

Michlewski pokusił się o próbę ukazania tych ludzi, utrwalenia ich w swoich zdjęciach reportażowych i to jest chyba najcenniejszą zaletą jego wystawy. Oto robotnik z Rzepedzi, stojący na stole między drzewami. Małeńki, niepozorny wobec ostrych, niemal agresywnych okrzasków. Ale ten małeńki człowiek na innych zdjęciach obok podporządkowuje sobie ów stos buczyny, ładuje go na wagony, wysyła w świat. Ten sam małeńki człowiek na spychaczach i koparkach ryje we wnętrzu matki-ziemi w Solinie, wnosi na teren całych Bieszczadów życie in-

ne od dotychczasowego życia lasów, łąk, ptaków i zwierząt. Oto ten człowiek w hotelu robotniczym liczący po wypłacie zarobione stużłotówki, to znów obserwujący wyniki swojej pracy czy z naprężoną twarzą, niemal gniewnie dyskutujący na roboczym zebraniu pod gołym niebem. Autorowi tych zdjęć udało się znakomicie oddać charakter tych ludzi, dotrzeć do ich wnętrza, ukazać warunki i środowisko, w jakich żyją.

Odkryciem były dla mnie na wystawie zdjęcia dzieci. Jest ich w Bieszczadach mało, trudno je zauważyć i oto Michlewski ukazuje je nam patrząc na przedpotopowe lokomotywy „ciuchci” w Mikowie, wędrujące do szkoły przez rzekę na szczudłach, bawiące się z rodzicami. To piękne zdjęcie o dużym ładunku emocjonalnym, a nawet dramatycznym.

Jan Michlewski jest fotoreporterem pracującym dla znanego czasopisma „Polska”. Wystawa jest wynikiem jego trzech wypraw w Bieszczady, podczas których odwiedził Rzepedź, Duszątny, Mików, Smolnik, Solinę, Moczarnie, Wellinę i inne miejscowości. Rezultaty tych wypraw, aczkolwiek wycinkowe, są bardzo interesujące, czego dowodem jest również liczne grono zwiedzających już w pierwszym dniu otwarcia wystawy. Warto może pokusić się o sprowadzenie jej na nasz teren ze względu na nie wielkie rozmiary (niewiele ponad 40 fotografii) można by bez trudności eksponować ją w wielu ośrodkach.



„W świetle cieni” (brom).

Fot. J. FISCHER

Wzrost zainteresowania polską książką

PRAGA

W sąsiadującym z woj. katowickim okręgu ostrawskim, a zwłaszcza na Zaolziu, obserwuje się w ostatnim czasie poważny wzrost zainteresowania polską książką. Jeszcze w 1961 r. mieszkańcy tego okręgu wydali na książki polskie ogółem 600 tys. koron, ale już w roku następnym — 860 tys., a w 1963 r. — 1.060 tys. koron.

Największymi obrotami pochwalili się może przede wszystkim księgarnia polska w czeskim Cieszynie, która kieruje z dużym zamilowaniem Wanda Wronkova, a następnie księgarnia w Karwinie, w Trzyńcu i Jablonkowie. Polskie książki cieszą się też coraz większym powodzeniem w samej Ostrawie oraz w Olomuńcu i Opawie.

ROZMOWA O TEATRZE

który „przekazywać ma uczość”...

— Odczuwałem potrzebę samotnego przyjscia tutaj, chciałem popatrzeć jeszcze raz na wystawione tu moje prace. Zastanawiają mnie przeżycia, odczucia czasu, w którym je tworzyłem, w kontekście czasu teraźniejszego — tłumaczył Józef Szajna, scenograf i dyrektor Teatru w Nowej Hucie organizatorom spotkania autorskiego, gdy nie zdołali go spotkać na rzeszowskim dworcu, wyszedłszy mu naprzeciw w niedzielne przedpołudnie. Od kilku tygodni, w Państwowym Teatrze im. Wandy Siemaszkowej Biuro Wystaw Artystycznych, wspólnie z Teatrem, eksponowało obrazy oraz projekty scenograficzne — od najstarszych do najnowszych — Józefa Szajny, rzeszowianina z pochodzenia.

Prawdopodobnie trochę i związki rodzinne z Rzeszowem zdecydowały o dużej stosunkowo frekwencji, jaką cieszyło się spotkanie.

Szereg nagród, wśród nich nagroda III stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki przyznana w roku ubiegłym, nagroda Nowej Huty, wyróżnienia w Paryżu, pierwsza nagroda za film krótkometrażowy, wiele innych odznaczeń i wyróżnień, składają się, jak stwierdził to z humorem autor, po oficjalnej prezentacji dokonanej przez dyrektora BWA, na „ładny życiorys”.

Lecz w słowie wprowadzającym Józefa Szajny, w wymianie zdań, jaka wywiązała się między nim a audytorium, ogromnie mało było pustych, krągłych, ładnych słów. Szajna mówił o trudnościach, rozterkach, dylematach twórczości dla teatru, który jego zdaniem — przekazywać ma uczość.

— Potrzebuję czasu, by zapomnieć o dramacie (dla którego przygotowuję scenografię), potrzebne

mi jest osobiste odebranie sztuki. Tak właśnie „odbierał” w Warszawie scenografię do sztuki Jerzego Broszkiewicza „Imiona władzy”, gdy jego własna koncepcja przedstawienia w nowohuckim teatrze była tak dalece skończona i zamknięta w kształcie, że ów konfrontacyjny odbiór nie mógł już mieć wpływu na własny wybór. — Czy woli tworzyć dla sceny czy dla filmu? — padło pytanie.

— Dla teatru, teatr daje mi większe możliwości syntezy.

Opowiadał następnie, jak syntetyzował kształtowała się w spotkaniu z antykiem, gdy opracowywał scenografię do „Orestei”: jak szary, spoielaciel horyzont, dno studni stały się w jakiś sposób metaforycznym wyrazem antycznego dramatu. Wspominał, jak poszukiwał odpowiednich konstrukcji do wypowiedzenia dramatu Steinbecka „Myszy i Ludzie”, a ponieważ rzeszowska publiczność miała możliwość oglądania tego przedstawienia, skrótove elementy dekoracji, które przytoczył, u obdarzonych bardziej pamięcią wyobraźnią pojawiły się na ekranie pamięci.

— A jak te opracowania scenograficzne, zapewne nielatywne, odbiera publiczność, dla której w zasadzie są przeznaczone — społeczność Nowej Huty?

— Mamą dzisiaj publiczność — wiele kwalifikowanych robotników Nowej Huty, inteligencję techniczną dokształcającą się nadal na kursach, która w wieku lat sześciu i siedmiu przychodziła do nas na bajki. Obecnie są to już pełnoletni obywatele. Władze partyjne Nowej Huty, kierownictwo kombinatu przed kilkoma dniami zadeklarowało generalne organizowanie widowisk, wykupując na dłuższy czas połowę miejsc na każde przedstawienie dla swej żłogi. Jestem — mówił Szajna —

związany tymi samymi trudnościami, tymi samymi sprawami, jem ten sam chleb, który spożywają wszyscy mieszkańcy Nowej Huty, gdzie mieszkam od lat 15. Jest to społeczność zaawansowana już kulturalnie, miasto zdążające do liczby 240 tysięcy mieszkańców i z perspektywą tej informacji trzeba dzisiaj rozpatrywać pozycję teatru w Nowej Hucie.

Dla nas (myślę o dziennikarzach) cenne były szczególnie fragmenty wypowiedzi artysty, traktujące o obowiązku liczenia się w twórczości z tzw. informacją. Jeśli zrozumieliśmy trafnie, chodzi o zespół problemów społecznych, kulturowych, obyczajowych, a przede wszystkim o nieodwracalność momentów historycznych. Zapewne konieczność czynnej walki o pokój, o chrześcijaństwo przed nowymi zbrodniami, miał na myśli, mówiąc o „konieczności higieny świata”, którą narzucić chciał w inscenizacji jego autorstwa do rzeszowskiego przedstawienia „Czwartego” Konstantego Simonowa.

Ta, jakże bolesna i pouczająca „informacja” o drugiej wojnie światowej i jej kataklizmie — stwierdził — znajdować musi swoje odbicie w sztuce, w pracy teatru musi zdecydowanie górować nad informacją — czyli tym, co teatrowi przekazane zostało w spadku po XIX wieku, po doświadczeniach pierwszej wojny światowej.

Jeśli sędzić wolno po zaprezentowanych nam obrazach, fragmentach inscenizacji dalekich od hałaśliwej radości, w świadomości twórcy, reprezentującego raczej młode pokolenie, informacje o ostatniej wojennej zgorzeli tkwią w sposób dojmujący...

CECYLIA BŁONSKA

RYSZARD BILSKI

Wspólne inicjatywy następnym etapem współpracy

Było to podczas ubiegłorocznej jesiennej pluchy w jednej z położonych na wschodnim krańcu pow. lubaczowskiego wiosek. Dotarłem tam, w swoich reporterskich wędrówkach... wojskowym samochodem. Oprócz kilkunastu żołnierzy w samochodzie znajdowały się instrumenty muzyczne, dekoracje i stroje. Widząc moje zdziwienie, dowódca grupy wyjaśnił, że jada na kulturalne manewry.

We wsi widocznie wiedzieli już wcześniej o wizycie gości, gdyż wszystko na ich przybycie było przygotowane — łącznie z gorącym mlekiem i bułkami z masłem, o które postarali się dziewczęta z koła ZMW. Sala świetlicy wypełniona była po brzegi. Najwięcej oczywiście dzieci i młodzieży. Spragnieni kulturalnej rozrywki przybyli gromadnie. Nic dziwnego, dojazd w czasie jesiennych ulew i wiosennych roztopów utrudniony. Do miasta daleko. Kino objazdowe ostatni raz było w październiku, a tu już przecież koniec listopada.

Dwugodzinny program szybko upłynął. Po występie chłopcy obstarali WOP-istów, dopytywali się jak żyją w wojsku, słuchali opowiadań o odpowiedzialnej służbie strażników granic. Nie wiem w ilu jeszcze wioskach gościli w tym dniu żołnierze, lecz nie wątpię, że wszędzie byli gorąco i gościnnie przyjmowani, zapraszani do częstszych odwiedzin.

Wsie i małe miasteczka naszego województwa należą do jednych z najczęściej odwiedzanych w kraju przez zespoły wojskowe zarówno zawodowe, jak i amatorskie. Estrada wojskowa cieszy się również olbrzymim powodzeniem w dużych ośrodkach miejskich. Goszczący w końcu ub. roku w Rzeszowie zespół Marynarki Wojennej z doskonałym programem: barwnym i dynamicznym — „Cumy rzuc” — a poświęconym 20-leciu Ludowego Wojska Polskiego rozrywany był przez organizatorów, gorąco oklaskiwany przez publiczność.

Małe wiejskie świetlice czy też duże sale widowiskowe w miastach wypełnione do ostatniego stojącego miejsca podczas występów zespołów wojskowych, to nie jedyny dowód łączności i współpracy. Również i

cywilne placówki kulturalno-oświatowe rewanżują się w podobny sposób żołnierzom. W klubach oficerskich, świetlicach żołnierskich eksponowane są wystawy prac artystów plastyków. Jeśli nie wszystkie, to prawie wszystkie z urządzanych w ciągu ostatnich kilku lat przez Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie eksponowano także w rzeszowskim Garnizonowym Klubie Oficerskim. Stały się stałą pozycją w planie pracy klubu. Opowiadał mi jeden z jego pracowników, że od dłuższego czasu obserwuje zainteresowanie żołnierzy plastyką. Skok, jaki dokonał się w tej dziedzinie jest duży, wystarczy powiedzieć, że coraz częściej żołnierze są inicjatorami wycieczek na wystawy lub domagają się ich sprowadzenia. Dobrze się stało, że zwrócono na te sprawy uwagę. Do wojska przychodzą różni ludzie, reprezentujący różne środowiska. Niektórzy z poborowych nie mają jeszcze (na szczęście to już bardzo rzadkie przypadki) podstawowego wykształcenia. Służba wojskowa jest — używając trochę wyświechtanego już określenia — szkołą życia. I bardzo dobrze, że w coraz większym stopniu uwzględnia sprawy kultury i oświaty.

Niedawno, podczas zorganizowanego z inicjatywy Dowództwa Garnizonu Rzeszowskiego sejmiku kulturalnego kierowników placówek kulturalno-oświatowych wojskowych i cywilnych omawiano sprawy te bardzo szczegółowo. W celu znalezienia jak najlepszych metod współpracy np. z muzeum rzeszowskim odbył się narada robocza jego pracowników z przedstawicielami wojska. Istnieją możliwości nie tylko kontynuowania wycieczek żołnierzy do muzeum, lecz także organizowania spotkań, dyskusji i wystaw na miejscu w jednostkach.

Pomyślnie układa się także współpraca z Towarzystwem Przyjaciół Dzieci. Zorganizowano już razem urzędzane sa półkolonie. Dodatkową korzyścią (oprócz wypełnienia wolnego czasu) jest tu także odpowiedni poziom i walory wychowawcze, które gwarantują wykwalifikowani opiekunowie. Ożywiono także kontakty pomiędzy Związkiem Młodzie-

ży Socjalistycznej, Związkiem Młodzieży Wiejskiej, a Kołami Młodzieży Wojskowej. Ma to szczególne znaczenie w organizowaniu kulturalnej rozrywki w małych ośrodkach miejskich i we wsiach.

Wspomniany już sejmik kulturalny był więc nie zapoczątkowaniem współpracy, lecz podsumowaniem dotychczasowych jej wyników. Doprawdy miło było słuchać szczerych i ciepłych słów wdzięczności kierownika bądź co bądź dużego Zakładowego Domu Kultury Wytwórnicy Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie, skierowanych do kierownika GKO — mjr Czesława Kuchniaka, a także i podziękowań przedstawicieli organizacji młodzieżowych, przede wszystkim ZMW za opiekę kulturalną nad wioskami. Wspomnę tu jeszcze tylko marginesowo o zło- tej księdze klubu i wielu, wielu miłych w niej zapiskach widzów, którzy gorąco oklaskiwali montaż — „Od Oki do Berlina”, wystawiany ponad 100 razy.

Warto wręczcie dodać, że dotychczasowe formy współpracy, z których najważniejszą była wymiana zespołów wzbogaca się o nową, która da niewątpliwie dobre rezultaty — wspólne podejmowanie i realizowanie inicjatyw w zakresie upowszechnienia kultury i oświaty.

„Czesi i Polacy w przeszłości”

Nakładem Wydawnictwa Czechosłowackiej Akademii Nauk ukazuje się w br. pierwszy tom, liczący 482 strony, zbiorowej pracy pt. „Czesi i Polacy w przeszłości”. W tomie znajdują się liczne studia historyczne, dające obraz wzajemnych stosunków zarówno gospodarczych, jak i społecznych, politycznych i kulturalnych obu narodów.

Pierwsza część zawiera materiały od najdawniejszych lat do drugiej połowy XVIII w. Drugi tom poświęcony będzie dziejom najnowszym.



W Rzepedzi.

Fot. J. MICHLEWSKI

III wystawa prac Jacka Fischera

Inna wystawa, o której chce poinformować naszych czytelników otwarta została w ubiegłym tygodniu w hallu gmachu Prezydium WRN w Rzeszowie. Jest to trzecia już z kolei indywidualna wystawa JACKA FISCHERA, pracownika WSK Rzeszów, którego zdjęcia publikowaliśmy wielokrotnie na naszych łamach.

Nie jest to wystawa tematyczna. Znajdziemy tu zdjęcia bardzo różnorodne, zarówno ze względu na ich formę, jak i treść. Jest to po prostu wybór prac z okresu dziełającego te ekspozycje od poprzedniej, pozwalający charakteryzować najnowsze zainteresowania i poszukiwania twórcy autora. Są one, gdy mowa o tematyce, w zasadzie niezmiennie: architektura — statyczne, technicznie wypięszone dzieła zabytkowych budowli, portret — pojęty trochę tradycyjnie, krajozobraz miejski. Tylko tam, gdzie autor próbuje nowych form, pojawiają się inne tematy, ale i te są zazwyczaj podporządkowane technice zdjęcia.

W poszukiwaniach formalnych autor jest niewyczerpany, a o ich różnokierunkowości świadczy już

poprzednie wystawy. Obecnie znów obok technik „pospolitych” spotykamy solaryzacje i relief, a obok bulhakowskich portretów góralskich zdjęcia abstrakcyjne. Ta różnorodność, świadcząca o dużych ambicjach, nie zawsze jednak wychodził z wystawie na dobre, gdyż nie wszystkie próby dają efektowne wyniki. Można tu wspomnieć o niektórych solaryzacjach czy siabym zdjęciu kombinowanym z balu sylwestrowego, przypominającym przedwojenne, kiczowate plakaty filmowe. Wystawa jeszcze raz potwierdziła, że najmocniejszą stroną fotografii Jacka Fischera jest — mimo statyczności ujęcia — architektura oraz relief. Ten ostatni zarówno na poprzedniej wystawie, jak i na obecnej należy do najładniejszych fotografów.

Wystawa w hallu gmachu Prez. WRN jeszcze raz nasuwa wniosek o konieczności dyskusji wśród naszych amatorów fotografii, wymiany zdań na temat ich twórczości, co z pewnością przyniosłoby wiele korzyści zarówno wystawiającym, jak i zwiędzającym, początkującym fotografom.

WITOLD SZYMCHYK

Na wprost

O naturze narzekania

Wszyscy i zawsze narzekaliśmy na brak forsy — ucieśnienie faktu, że nasze apetyty w przenośnym i dosłownym sensie są wyższe niż możliwości ich zaspokajania. Może kogoś ta teza zaszokuje, ale narzekanie będzie naszym udziałem nawet wówczas, gdy za ileś tam lat materialne podstawy życia niepoźniernie się nam polepszą. Jak to, będzie o wiele lepiej, osiągniemy to, o czym obecnie marzymy, i dalej będziemy niezadowoleni? Trudno to pojąć. A przecież można, nie wysilając zbytnio wyobraźni.

Gdybyśmy 15 lat temu nagle dostali to, co mamy dziś: te zarobki, te towary, te domy — uznałbyśmy, że na naszą ziemię spłynął raj. Osiągnęliśmy obecny poziom życia krok za krokiem, stopniowo. Owa ewolucyjność osiągnięć, przed którymi, wyprzedzając je galopowały potrzeby — nie pozwalała nam w pełni cieszyć się dokonaniem. Ale tak jak w roku 1949 nie uwierzylibyśmy, że kiedykolwiek tyle będzie towarów, tyle nowych domów i ogrzewane pociągi z miejscami siedzącymi — tak dziś nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że za ileś tam lat, gdy żyć będziemy o wiele, wiele lepiej, znowu będzie czegoś nam brak i skłonni będziemy dalej do narzekań.

Czyżby namawiała, żeby nie narzekać? Skądże. Absolutne zadowolenie to cecha zupełnych głupców. Namawiam tylko, abyśmy nasze i cudze narzekania traktowali z pewnym dystansem, żebyśmy znali jego naturę. Wiedzieli, że nie narzekamy li tylko z tego powodu, że brak nam wielu w życiu naszym ważnych rzeczy, ale również dlatego, że nigdy nie możemy być zupełnie zadowoleni, że skłonność do narzekania jest czymś ponadhistorycznym, a zmieniają się tylko jego powody i czasem są one większe, czasem mniejsze, więc i nasilenie narzekania bywa różne.

Narzekać wiąże się najczęściej z trudnościami gospodarczymi. Mimo że obserwacja całej historii burzliwego rozwoju gospodarczego Polski pozwala nam nie tylko przypuszczać, ale mieć pewność, że trudności mają charakter przejściowy — narzekamy przy takich okazjach silniej niż zwykle. Również nieco inaczej. Chciałabym w związku z tym wypowiedzieć kilka szczególnych słów natury refleksyjnej. Mój świadek, że owo tak łatwie przy herbatce zakotwiczenie narzekań, tak łatwe adresowanie pretensji wynika nie tylko stąd, iż niektóre z naszych osobistych kłopotów życiowych o materialnym podłożu istotnie mają związek z przeżywanymi trudnościami. Również jest to skutkiem pewnych zjawisk politycznych: szczerego, otwartego,

pełnego zdania przez partię społeczeństwu sprawy z tego, że trudności są, a to takiego i takiego rodzaju, takiego i takiego rozmiaru, z takich to a takich powodów.

Prawdę mówi się ludziom dojrzałym. Dorosnięcie do prawdy polega na przyjmowaniu jej ze zrozumieniem, wypowiedzianiu z umiarem naszych osądów i nie przesadzaniu w narzekaniu tylko dlatego, że wiemy więcej, niżbyśmy to sami mogli wyuczyć i zauważyć.

Ale istnieje i inna specyfika naszej aktualnej problematyki narzekania. Prawda o aktualnych, przejściowych kłopotach gospodarczych ma kształt niezwykle skomplikowany. Pamiętamy dawniejsze czasy naszego dwudziestolecia, kiedy wiedza o aktualnych zjawiskach gospodarczych sprowadzana była do jakiejś jednej formułki. Faktem jest, że żadna formułka nie może odzwierciedlać tak skomplikowanej problematyki, jaką jest obraz gospodarki kraju, aparatury w swej istocie niezwykle skomplikowanej.

Kłopoty gospodarcze mają wiele przyczyn, a każda z tych przyczyn objaśniana jest poprzez fachową analizę wielu zjawisk i problemów cząstkowych, których suma dopiero daje pełniejszy obraz. Rozważania na temat bilansu handlowego, systemu zarządzania, dynamiki i kierunków inwestycyjnych itd., itp. najeżone wskaźnikami i wyjaśnieniami wzajemnych uwarunkowań nie mają zdolności jakiegos prostego odkształcenia się w naszych umysłach. Ale na to nie ma rady: taki właśnie jest kształt prawdy. Cóż. Trudno wymagać od nieekonomistów, aby w pełni pojmowali złożony obraz gospodarki. Ale owa niemożność pojęcia wielu szczegółów nie powinna wyzwalać w nas dążności do załatwiania się z wszystkim w kilku słowach, w ramach potocznego narzekactwa. Wtedy bowiem, zamiast przyjąć, że prawda jest złożona i jej pojęcie wymaga wysiłku, a pełne zrozumienie może przekraczać możliwości wielu z nas — sami dla siebie wytwarzamy nieraz nieprawdę, albo karykaturę prawdy.

Że zaś mowa w tym wywodzie o narzekaniu, ośmielię się stwierdzić, że narzekanie nie różni się od wszelkich innych czynności: może być przesadne, a może być umiarkowane, może być oparte o wiedzę, a może bazować na przypadkowych impresjach. Mówiąc krótko i dosadnie: może być mądre i może być głupie.

ANNA BARSKA

Ileż to przesiadywano godzin, przedyskutowano problem, szukając sposobów najlepszego wykorzystania rozproszonych złotych na działalność kulturalno-oświatową.

Radzono, dyskutowano, a złotych dalej spoczywały (i jeszcze spoczywają) w kasach placówek różnych branż związkowych, spółdzielczych czy rad narodowych.

Każda z nich coś miała, ciulała i myślała o tym, co by też za to kupić. Najczęściej kupowano to, co w danym momencie było najmodniejsze. Był np. okres organizowania tzw. wzorcowych świetlic. „Sympały się” one jak z przysłowiowego rogu obfitości. Każdy zakład, każda ambitniejsza gromada, wieś chciały się pochwalić nimi. Znajdowano pieniądze, zakupywano sprzęt, robiono dużo szumu, przyjeżdżało wielu z dala i blisko, podziwiali, odjeżdżali, pozostawiali zawiedzione ambicje i nadzieje oraz sprawozdania i sprzęt, który potem jakby szczybieł używał się, niszczał. Placówka kończyła stopniowo swój żywot. Człowiek-organizator stygl powoli, świetlica wracała do swojego pierwotnego stanu zaniedbania, tylko cyfry w statystyce wykazywały, że „coś” jeszcze niby istnieje, no bo one były najtrwalsze.

Statystyka była dla wielu jakąś magiczną siłą, która przesłaniała im bardziej życiowe problemy. Ba, musieli często wykazać na papierze, w odpowiedniej rubryce, że coś przecież mają, gdyż tylko wtedy przeznaczano dla nich na działalność odpowiednią kwotę. Musieli czymś argumentować konieczność jej otrzymania.

I tak w kulturze wyodrębniło się „nasze”, „moje”. W działalności

kulturalno-oświatowej (w upowszechnianiu kultury) ta zasada była i jest szczególnie szkodliwa, gdyż nie stać nas na rozproszenie sił, a zwłaszcza środków finansowych i bazy, na dublowanie szeregu poczynań, na smażenie się w własnym sosie.

Dlatego też między innymi z radością powitać należy poczynania przedstawicieli władz administracyjnych i rad zakładowych

JÓZEF KANIK

Zosie — Samosie odchodzą

miasta Brzozowa, którzy w ubiegłym miesiącu obracowali wspólne formy realizacji Uchwały Nr 194/63 prezydium WRN i WKZZ w Rzeszowie z 18 lipca 1963 r. w sprawie współdziałania w zakresie upowszechnienia kultury.

Problem skoordynowania wysiłków wszystkich kontrahentów (Prezydium i poszczególnych zakładów) okazał się bardzo na czasie. W dyskusji nad propozycjami Wydziału Kultury Prez. PRN zabierający głos przedstawiali możliwości swoich zakładów. Są one raczej skromne pojedynczo biorąc. Dwa, pięć, piętnaście, w jednym tylko wypadku sto tysięcy złotych. Gdy te kwoty podzielili się jeszcze na różne mniejsze akcje, to w efekcie niczego zrobić nie można. Tymczasem ambicje poszczególnych zakładów są wielkimi miarą. Każdy z nich planuje coś zrobić, zorganizować, robić to sam dla siebie, dla swoich.

I co ciekawe, niemal wszyscy dyskutanci stwierdzali, że postanowiono kupić telewizor do świetlicy zakładowej, i to ten za 12 lub 13 tysięcy. Aż podziw brał na myśl, jak to ludziska garna się do techniki, do nowoczesnych środków upowszechnienia kultury.

Ale gdzie umieścić te telewizory, w jakich odległościach znajdą się one od siebie? Przecież Brzozów nie jest znowu tak rozległy te-

rytorialnie. Wreszcie, dla kogoż one są przeznaczone, jeżeli pracownicy wychodzą z zakładu o godz. 15.00, 16.00 i spieszą do domu, na obiad, wyjeżdżają poza miasto, do wsi i nie wracają już do biur, do świetlic. Ich rodzinom zresztą nie zawsze przepis zezwala na przebywanie wewnątrz zakładu.

Rzeczywiście — przyznano rację — nie każdy zakład musi mieć swój własny telewizor. Można korzystać ze wspólnych, międzyzakładowych. Należy je tylko umiejętnie rozlokować w różnych częściach miasta. Zresztą wiele zakładów nie posiada nawet tzw. świetlic, czyli salki, w której ten telewizor mógłby stać. A gabinet dyktoskry nie stwarza odpowiedniej atmosfery dla amatorów tego rodzaju rozrywki kulturalnej.

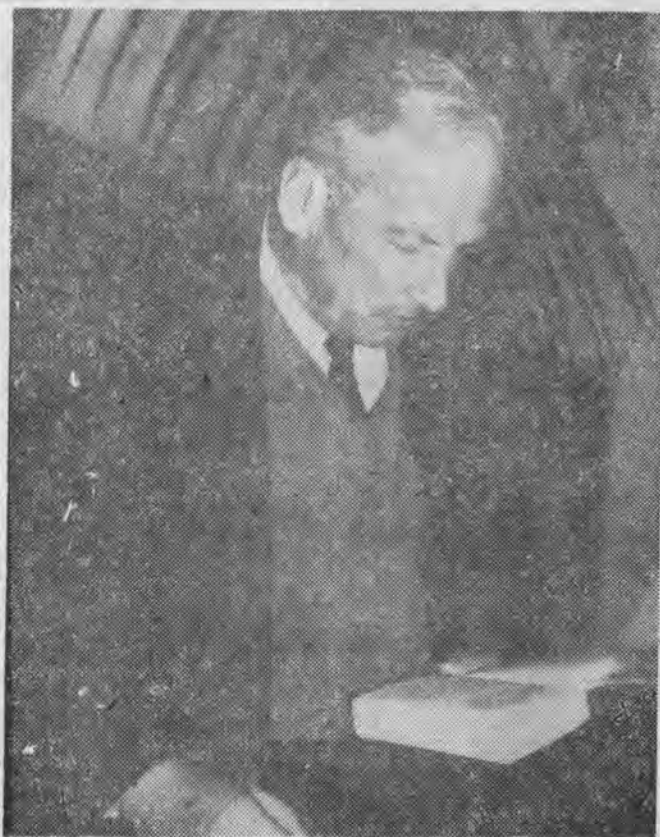
Doszło do zrozumienia zasadniczego celu wspomnianej uchwały, zrozumienia, które w rezultacie da poważne oszczędności nie tylko w

gotówce. Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu na pewno zrezygnuje z kupna dla siebie telewizora i przyłączy się do PZGS. Zaoszczędzone środki przeznaczy na wspólne finansowanie działalności k. o. w mieście.

Drugim problemem było ustalenie i uzgodnienie form działalności poszczególnych placówek, tak aby wysiłek wszystkich zainteresowanych skupić w pewnych odcinkach

pracy istotnych i potrzebnych społeczeństwu Brzozowa. Zastępca przewodniczącego Prez. PRN ob. Edward Przyczyniek wyliczył np. różne drobne i dlatego często słabe zespoły już działające na terenie miasta i zaproponował organizację z nich kilku nowych. Stworzy to lepsze warunki dla pracy zespołu, bo zwiększy bazę rekrutacyjną, wzmocni poważnie działalność, zezwoli na zatrudnienie instruktora — fachowca itp.

Uważam osobiście, a zebrani potwierdzili to również, że spotkanie to wniosło wiele nowych i dobrych elementów w życie kulturalno-oświatowe Brzozowa. Zwróciło uwagę na wspólną odpowiedzialność za to, co dzieje się i działać będzie w mieście w zakresie kultury, przekonało, że pracownikowi i jego rodzinie należy stworzyć warunki korzystania z kultury poza zakładem pracy, pracy w pobliżu je-



Jerzy Putrament znany pisarz bawił niedawno na Rzeszowszczyźnie. Jedną z jego ostatnich książek „Pasierbowie” cieszy się podobnie jak poprzednie wielką popularnością. fot. M. KOPEĆ

Ćwierć miliona działaczy w społecznym ruchu kulturalnym

Ok. 250 tys. działaczy zrzesza ponad 2600 istniejących w kraju społecznych towarzystw kulturalno-oświatowych. Ponad 1000 z nich powstało w ciągu ostatnich trzech lat. Towarzystwa są ważnym czynnikiem rozwoju kulturalnego kraju, szczególnie rolę odgrywają w małych miasteczkach i na wsi, gdzie szczególnie uzupełniają pracę kulturalno-oświatową placówek państwowych, a niekiedy są jedynymi ośrodkami takiej działalności.

Najwięcej towarzystw działa w województwach: warszawskim, (310), krakowskim (ponad 200), wrocławskim (także ponad 200) i poznańskim (przeszło 180). Najwięcej jest towarzystw i kół miłośników książki oraz przyjaciół bibliotek (ok. 1500) których wiele powstaje w całym kraju, głównie przy bibliotekach gromadzkich oraz w małych miastach. Sporo z nich nie ogranicza się do popularyzacji czytelnictwa i opieki nad lokalnymi bibliotekami, lecz prowadzi także inne formy pracy kulturalno-oświatowej.

Drugie miejsce w społecznym ruchu zajmują komitety budowy obiektów kulturalnych — domów kultury, świetlic, bibliotek. Komitety takie działają przede wszystkim na wsi, głównie w województwach: warszawskim, lubelskim i rzeszowskim. Niektóre komitety pracują nadal po zakończeniu budowy obiektu, opiekując się działalnością nowej placówki.

Bardzo bujnie rozwijają się stowarzyszenia skupiające miłośników regionów, miast lub wsi (ok. 100 towarzystw) oraz towarzystwa krzewienia kultury, przyjaciół sztuki, muzyki, naukowe itp.

Nie wszystkie towarzystwa mogą prowadzić działalność zakrojoną na szeroką skalę, m. in. ze względu na trudności lokalowe i finansowe (większość towarzystw opiera działalność na dochodach własnych — składkach członkowskich i wpływach z imprez). Szczególnego więc znaczenia nabiera sprawa koordynacji działalności towarzystw. Ostatnio też popularna staje się forma federacji, która zwiększa możliwości działania towarzystw, nie pozabawiając ich samodzielności.

Do aktualnych zadań społecznych towarzystw kulturalnych należy m. in. jak najszerzej uwzględnianie problemów współczesnych w programach pracy zacieśnianie współpracy ze związkami zawodowymi i innymi organizacjami społecznymi oraz z zawodowymi placówkami kulturalnymi, jak biblioteki, domy kultury itp.

Zdarzenia TYGODNIA

W przemyskim muzeum otwarto dwie wystawy. EKSPOZYCJĘ FOTOGRAFII członków ZPAF zorganizowano staraniem Związku Polskich Artystów-Fotografików i Muzeum Regionalnego w Przemysku. Iniektorem i organizatorem drugiej wystawy — „SZTUKA CHIN” są: Muzeum Narodowe w Warszawie i muzeum przemyskie.

HANS GEORG REICHERT (NRD) dyrygował w plątek zespołem Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie. Wykonana została m. in. druga symfonia Brahmsa. Koncert uświetnił występ ALBINA TECHNERA (baryton) z Opery Poznańskiej.

Trwają eliminacje śródomiastowe III OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU PIOSENKARZY AMATORÓW WYKONAWCÓW PIOSENKI RADZIECKIEJ. Przegląd wojewódzki odbędzie się w tym roku prawdopodobnie w Rzeszowie. Trwał będzie dwa dni, zakończy się koncertem dla publiczności.

„LIRKA, SATYRA, PIOSENKI” — to tytuł wydanego ostatnio przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców zbioru utworów nagrodzonych, wyróżnionych i zakupionych w I konkursie na utwory literackie małych form, zorganizowanym przez ten związek. Wśród 18 utworów zamieszczonych w zbiorze znajduje się również wiersz IRENY LECIEJEWSKIEJ-ANCZARSKIEJ z Jasią — „RZEZBA” wyróżniony II nagrodą.

Dobiegają końca rejonowe eliminacje rozgrywane w ramach V OGÓLNOPOLSKIEJ OLIMPIADY SZKOLNYCH LIG QUIZOWYCH. W poszczególnych etapach uczestniczyło dotychczas około 90 proc. młodzieży szkół średnich i zawodowych. Treść Olimpiady, jej założenia tematyczne związane są z jubileuszowym rokiem Dwudziestolecia PRL.

Komisja Kultury WKZZ w Rzeszowie zajmowała się na ostatnim swym posiedzeniu sprawami UPOWSZECZNIEŃ PŁASTYKI W ŚRODOWISKU ROBOTNICZYM. Postanowiono m. in., że z każdej organizowanej zarówno przez Biuro Wystaw Artystycznych, jak i Związki Zawodowe ekspozycji, zakupowana będzie jedna „praca” i pozostanie w miejscu, gdzie odbywała się wystawa.

Aznavour autorem musicalu

Na scenie paryskiego teatru „Alhambra” wystawiona zostanie wkrótce komedia muzyczna, której autorem jest Charles Aznavour. Sztuka nosi prowizoryczny tytuł „Mon poulet” i jako edytorek ról tytułowych wystąpią prawdopodobnie Annie Cordy i Gerard Barry.

go domu, że można to osiągnąć tylko dzięki wspólnemu wysiłkowi.

Nie mogą jednak swoich uwag tak zakończyć z dwóch powodów.

Po pierwsze — spotkanie to bowiem nie rozwiązało jeszcze definitywnie poruszonych problemów, ponieważ wszystkie one poddane zostaną pod rozprawę i głosowanie rad zakładowych.

Będąc z natury optymistą i wierząc w zdrowy rozsądek załóg, sądzę, że wybiorą wspólną politykę ku pożytkowi wszystkich mieszkańców grodu i dla przykładu innych miast. Bo i władze finansowe wprowadziły przecież trzy paragrafy, aby umożliwić współdziałania tego typu.

Po drugie — czegoś brakło mi w tych rozważaniach. Wydaje mi się, że coś zagubiliśmy po drodze, o czymś zapomnieliśmy tam w Brzozowie, nie tylko zresztą tam.

Być może, że tam nie jest to problemem aż tak wielkim jak w innych miastach, tych uprzemysłowionych, do których codziennie dojeżdżają setki pracowników ze wsi. O nich zapomina się, nie są brani pod uwagę w tych kalkulacjach, a przecież mają do tego prawo, stanowią bowiem dużą część załogi.

Jak to rozwiązać sprawiedliwie? Trudno byłoby w tych uwagach rozstrzygnąć wszystkie sprawy i kłopoty koordynacji działalnością k. o. Nie mogą to być rozważania teoretyczne. Z pewnością odpowiedzą na to działacze z Brzozowa, realizując praktycznie postulaty uchwały Prez. WRN i WKZZ. Spróbuj na pewno rozwiązać u siebie działacze z innych powiatów.